

OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 20

WĄBRZEŻNO, DNIA 1 WRZEŚNIA 1935 ROKU

ROK 5



Milosierny Samarytanin

(według obrazu niemieckiego malarza z XIX w. Schnorr von Carolsfeld).

Witaj szkoło!

Otwórz szkoło swoje bramy,
Z wypoczynku już wracamy,
Skonczył się wakacyj czas,
Już dzwoneczek na nas woła,
Hejże szkoło, hej, wesola,
W swoje mury przyjmij nas!

Już wakacje się skończyły,
Powracamy pełni siły,
Już zmęczenia zniknął ślad.
Wszyscy piosnką dziś wesola
Pozdraviamy ciebie szkoło,
Každy z nas cię wita rad.

Oczy błyszcza nam z uciechy,
Brzmią dokola głośnie śmiechy,
W sercach naszych płonie żar.
Každy z nas się cieszy szczerze,
Pragnąc złożyć ci w ofierze
Swey wytrwałej pracy dar.

Hej! pracować będzie miło,
Bo nam dużo sił przybyło.
Do nauki wzrosła chęć.
Przez rok cały do roboty
Nie zabraknie nam ochoty!
Świeć się, praco szkolna, świeć.
Z. K.

Bratki

2)

Kiedy Jaś i Staś spostrzegli, że są sami, dopiero w płacz i krzyk! Przekonawszy się jednak, że to nie na wiele się przyda, próbowali wrócić do domu. Lecz obrali przeciwną drogę i coraz głębiej zapuszczali się w gęstwinię.

Každy szmer, každy szelest przerażał biedne dzieci. Las, który im przed chwilą wydawał się tak wesoły i przyjemny, odstraszał je teraz. Po długim błądzeniu, wydostały się wreszcie z niego i weszły na zieloną polankę. Ale tu nowy przestrasch!

Spostrzegły wielką pasiekę, więc obawa, by ich nie obsiadł rój pszczół. Umykały zatem czempredzej, nie patrząc przed siebie, aż nagle stanęły jak wryte. Przed nimi rozpościerał się las wielki, lecz zupełnie odmienny od tego, który opuścili; tamten był ciemny i ponury. Tu pośród drzew na miękkim, zielonym kobiercu, rosły przepiękne lilje, pierwiosnki, firletki, lanuszki, sasanki i wiele, wiele innych kwiatów.

Jaś i Staś oniemieli z zachwytu, poczem jak zwyczajnie zalekniione dzieci, wybuchnęli głośnym płaczem.

— Dlaczego płaczecie? — zapytały lilje.

Umilkli na chwilę z zadziwienia, że kwiaty mówić umieją, lecz po chwili na nowo zapłakali jeszcze gorętszymi łzami.

— Zawołaj siostrę naszą panią — rzekła lanuszka do firletki.

Ta poruszyła barwne dzwonki, które wydały czysty dźwięk. Na jego odgłos ukazała się dziewczica w bieli i z laseczką czarodziejską w rękę.

— Kochane dzieci — spytała łagodnie — coście za jedne i skąd przybywacie?

Chłopcy spuścili oczy, milczeli. Dopiero osmieleni słodyczą i dobrocią dziewczicy, opowiedzieli całą przygodę.

— Chodźcie ze mną — rzekła wówczas bogini — zostaniecie tu póty, póki was bracia nie odszukają i nie przeproszą.

Malcy, znużeni drogą i płaczem, poszli chętnie z boginią do wnętrza pałacu. Tu wszystko ich dziwiło. Ściany i sufit były z wonnych kwiatów, przepłatanych gałązkami zieleni, drzwi i okna z różowego szkła. Bogini dała im ślicznych poziomek na wielkich leżących liściach winorośli i świeżego mleka w białych kielichach lilji, potem ułożyła ich na posłaniu z niezapomnianek i pierwiosnek. A było im tak miło, tak błogo, że wnet zapadli w długi, rozkoszny sen.

W pałacu kryształowym było Jasiewi i Stasiowi bardzo dobrze. Bogini opiekowała się nimi troskliwie, prowadziła ich do lasu i gaju i pokazywała každy roślinkę, objaśniając o jej znaczeniu i pożytku. Chłopcy słuchali chętnie opowiadań dobrej pani i czuli się u niej nader szczęśliwie, gdyby nie tęsknota za domem, rodzicami i braćmi, których tak kochali. Wyborne potrawy i strojne sukienki oddaliby z ochotą za kęs czarnego chleba i grubie płócienne ubranie na ojcowiznie. Nieraz pytali bogini, kiedy bracia ich przybędą.

— Czy wam źle u mnie? — odpowiadała bogini z łagodnym wyrzutem.

Chłopcy milczeli zawstyżeni, poczem biegli do gaju:

— Czy odszukają nas bracia? — pytali dzwoneczki.

— Nie wiemy — odpowiadały one. Powtarzali to samo pytanie stokrotce.

— Odszukają — szeptał kwiatek.

— A kiedy?

— Niewiadomo.

— Powiedz ty, piwonjo, — prosili.

— Oni wcale o was nie myślą, są zadowoleni, że się was pozbyli — odpowiadała złośliwa piwonja.

— Nie wiercie jej — wtrąciła róża — to gaduła, która plotki rozsiewa i wszędzie chce przodować, jak zwyczajnie istoty o krótkim rozumie; bracia wasi wkrótce przybędą.

Jaś i Staś, uspokojeni słowami róży, oczekiwali niecierpliwie przybycia braciszków.

Ci tymczasem opuścili chatę z szczerem postanowieniem, by do niej bez Jasia i Stasia nie wrócić. Zmrok już zapadał, gdy weszli w las. Wieczór był przyjemny; niebo iskrzyło się gwiazdami, a miesiąc jasno świecił; mimo to ogarniało ich przykre uczucie, bali się tej uroczystej ciszy. Przypomnieli sobie, jak im opowiadano, że zachodzą tu nieraz wilki, więc trwoga ich rosła i nie mogli nad nią zapanować. Postanowili wreszcie przenocować na jakimś drzewie, z braskiem zaś dnia — udać się na dalsze poszukiwania. Wynaleźli też wkrótce stary wysoki dąb, po którego konarach rozłożystych wspięli się zwinnie, jak koty. Ułożywszy się na nich, jak można było najwygodniej, próbowali usnąć. Wtem ujrzeli dwa światelka, błyszczące jak pochodnie. To oczy wilka! Mimo bezpiecznego ukrycia, zadrżeli na widok tego drapieznika. „Kto wie — pomyśleli — czy to nie on pożarł braci, a poszukiwania nasze może są daremne”. — I zapłakali gorzko.

Wilk zniknął, zdaleka tylko dochodziło ich jego wycie. Chłopcy poczęli drzemać, gdy najstarszy zerwał się naraż z krzykiem:

— Coś mnie ukąsiło, bardzo mnie boli, czuję, jak się krew z ucha sączy, to pewnie wiewórka!

Noc stawała się coraz chłodniejsza, bracia drżeli z zimna i trwogi, posłanie ich było niewygodne; gałęzie kłuły ich i raniły. Nietoperz, przelatując koło nich, zawołał:

— To kara za waszych braci!

A puszczyk śmiał się szydreczo:

— I myślicie, że ich znajdziecie?

W takich męczarniach przepędzili bracia noc całą. Skoro świt, wyszli ze swego ukrycia i wtedy dopiero czuli znużenie. Członki ich zeszytywniały, twarze i ręce podrapane były do krwi. Przekonawszy się, że niema żadnego niebezpieczeństwa, położyli się w trawie i usnęli twardo.

(Ciąg dalszy za tydzień).

Złote myśli

Wiarą mą znaczę pierś i czoło moje,
O spraw to, Panie, niech przy niej dostoję,
Ukarz, gdy lud Twój zasłużył na karę,
Lecz nam pozostaw ojców naszych wiarę!

M. Konopnicka. (Credo).

Zły Polak nie może być szczerym wyznawcą Boga, bo to tak, jak gdyby kto ojca szanował, a matkę poniewierał. Zły Polak będzie złym człowiekiem K. Ujejski.

Do pracy

Pobudka wygrana! — czas minął w przelocie,
A praca znów czeka nas w szkole,
Porzućmy już święta, wakacje, łakocie,
Powróćmy koledzy na rolę.

W ugorne odłogi zapuścimy pług nowy,
Nie szczędźmy sił młodych i chęci!
Świeżemi umysły, lekkimi znów głowy
Wyćwiczmy dar naszej pamięci!

Kto w pracy wytrzyma, w zawodzie dobędzie,
A czasu nie straci ni chwilkę —
Ten dumnie się zbioru doczeka na grzędzie
I święcić mógł będzie dożytki.

Więc bracia kajety dobadźmy z szuflady,
Ołówki naostrzmy zawczasu,
Dobadźmy z szaf książki na szkolne wykłady,
Do żniwa niewiele już czasu!

Młody bohater

Wspomnienia z wojny bolszewickiej

W sierpniowy poranek mały oddział szwoleżerów posuwał się zwolna samotną ścieżyną ku nieprzyjacielowi, badając uważnie okolice. Wszyscy patrzyli przed siebie w milczeniu, przygotowani, że lada chwila ujrzą przednie strażnie nieprzyjacielskie. Dojechali w ten sposób do jakiegoś małego domku, otoczonego jesionami. Wewnątrz domku nie było nikogo. Wieśniacy uciekli ze strachu przed bolszewikami. Z oddziałem szwoleżerów szedł młody chłopczyk nędznie ubrany. Chcąc rozejrzeć się po okolicy, oficer, dowodzący oddziałem, wdrapał się na dach. Dom jednak był zbyt niski i dla otrzymania rozległego widoku należało wejść na drzewo. Najwyższy ze wszystkich jesion był jednak tak cienki, iż oficer po namyśle zamiast do szwoleżerów, zwrócił się do chłopca z propozycją wdrapania się na wierzchołek.

Malec z radością podjął się niebezpiecznej przysługi. W kilka chwil chłopiec, jak kot, wdrapał się na wierzchołek, rękami i nogami silnie trzymał się gałęzi, ale górną połową ciała wychylał się z ich gęstwiny, a słońce oświetlało jasną główkę, która wyglądała jak złota. Po chwili zameldował oficerowi, iż o pół mili widać dwóch ludzi na koniach, stojących na drodze, zaś na prawo koło cmentarza wśród drzew coś błyszczącego, niby bagnety.

Wtem ostry świst kuli przeszył w górze powietrze.

— Złaź chłopcze, — zawołał oficer — spostrzegli cię. Już dosyć, nie chcę więcej!

Chłopiec jednak nie zszedł, lecz zaczął badać wzrokiem lewą stronę okolicy. — Gdy jednak nowy świst prze-

szył powietrze i kula tuż koło niego przeleciała, drgnął cały i zawołał:

— Bodaj ich, naprawdę zawzięli się na mnie. Zaraz jednak, mimo nawoływań oficera: „na ziemię”, wysunął się na nowo z pośród gałęzi, by spojrzeć na lewo. Trzeci świst przeleciał w wyżynie i chłopiec jednocześnie zaczął się spuszczać, trzymając się za pień drzewa i gałęzi. Nagle ręce mu się rozwarły... leciał już w dół głową. Chłopiec padł na wznak, krew płynęła mu z piersi.

Oficer ukląkł przy chłopcu, nieco go podniósł i rozpiął koszulę: kula przeszła mu lewe płuco. Ach, biedny chłopcze, dzielny chłopcze!... żyć będziesz, odwagi!

Ale gdy to mówił i chustkę do rany przyciskał, chłopiec oczy przewrócił, głowę opuścił i skonał. Biedny chłopiec! — rzekł ze smutkiem oficer — biedny, szlachetny, odważny chłopiec.

W kilka godzin potem mały umarły odbierał należne mu honory wojskowe. Po tej samej drodze, którą z rana szedł ów mały oddziałek konnicy, podążał o zachodzie słońca wielki oddział strzelców, który parę dni temu bił się walecznie w zwycięskiej bitwie z bolszewikami.

Więść o bohaterskiej śmierci chłopca rozeszła się już była wśród żołnierzy. Oficerowie, będący na czele, spostrzegli małego nieboszczyka, leżącego pod drzewem, uczcili go, prezentując broń; jeden zaś z nich pochylił się, zerwał dwa kwiaty i rzucił je na chłopca. Wówczas wszyscy strzelcy, w miarę, jak przechodzili, rwali kwiaty nad drogą i rzucali zmarłemu. W kilka minut chłopiec był kwieciem okryty, a oficerowie i żołnierze, mijając go, uklon mu ślali:

— Żegnaj nam, chłopcze! Dzielny, mały Polaku! Cześć Ci! Chwała! Żegnaj!



Pokusa

„Rzuć tę książkę do rupieci,
Niech w kawałki się rozleci!
Niech się zgubi, niech przepadnie!
Chodź się bawić! tam tak ładnie:
Słońce świeci, ptaszek śpiewa;
Będziesz biegał w cieniu drzewa.
Porzuć książkę i pisanie!”
Tak rzekł Michaś. — Na to Janek
Odpowiada: „O mój panie!
Chłopiec pilny, skoro ranek,
Do nauki wpierw zasiada.
Przecież ojciec nam powiada:
„Kto za młodu nie pracuje,
Gorzko kiedyś pożałuje“.

Bóg zapłać!

Do pewnego bogatego szlachcica kaszubskiego przyszedł pewnego dnia stary wędrownik z długą białą brodą i prosił o jałmużnę. Pan właśnie był w dobrym humorze, gdyż urodził mu się synek, dlatego zamierzał dać mu całą markę. Sięgnął do kieszeni i nie zauważwszy, dał mu aż talara. Wędrowiec schował pieniądź do kieszeni, uklonił się nisko i rzekł trzy razy:

— Bóg zapłać, Bóg zapłać, Bóg zapłać!

I poszedł dalej.

Niedługo potem zauważył szlachcic swoją omyłkę. Przez służącego kazał przywołać ubogiego wędrownika i mówił do niego:

— Stary, przez nieuwagę dałem ci talara, miałeś zaś dostać markę; daj go z powrotem.

— Chętnie oddam ci talara, odpowiedział staruszek, lecz niech mi Wielmożny Pan też odda moje trzykrotne Bóg zapłać!

Pan uśmiechnął się i odpowiedział:

— Ty pewno nie jesteś zupełnie przy zdrowych zmysłach, staruszkule! Jaka to bowiem ma wartość takie trzykrotne wypowiedzenie słów? Mogę je ostatecznie wypowiedzieć, są przecież jak wiatr, który przez liście wieje.

To może Wielmożny Pan mi je napisze, ja wezmę tę kartkę i oddam talara za nią.

Szlachcic w swoim dobrym humorze wziął kawałek papieru i napisał trzy razy „Bóg zapłać” — namyślił się jednak i powiedział:

— Poczekaj, staruszkule, chcemy zważyć twoje „Bóg zapłać” i mojego talara, zobaczymy, co więcej z nich waży. — I położył kartkę i talara na wagę listową, która stała na jego biurku. —

Lecz szala z kartką poszła w dół, ta zaś z talarem w górę. Szlachcic dołożył jeszcze jednego talara, lecz waga nie uniosła się. Dopiero, gdy trzeciego talara dorzucił, podniosła się waga i równoważyła się z kartką.

Szlachcic zamyślił się i milczał przez długą chwilę. Następnie powiedział do wędrownika:

— Weź te trzy talary i idź z Bogiem! Tę kartkę zaś zatrzymam sobie na pamiątkę, ma ona bowiem przez całe życie przypominać, ile warte trzykrotne „Bóg zapłać“.

Jan Patoek.

~~~~~  
Wołasz Boga, on często schodzi pokryjomu  
I puka do drzwi twoich, aleś rzadko w domu.

Adam Mickiewicz.



## Troje dzieci

Troje dzieci szło do szkoły...

— Będę się uczył i uważał bardzo pilnie — mówił Józio — bo ojciec obiecał mi dać nagrodę, jeżeli mnie nauczyciel pochwali.

— I ja także będę pilną i uważną — mówiła Kasia — bo mi za to matusia chusteczkę czerwoną kupi!

— A ja nie mam ani ojca, ani matki — rzekł Waluś — nikt mi za dobrą naukę nie obiecał nagrody; ale i ja także będę uważał i pilnie pracował, żeby się nauczyć czego dobrego i potem pomagać siostrze, która teraz na mnie pracuje.

Które z tych dzieci podoba się wam najwięcej i dlaczego?

## Podanie o krecie

Lud nasz prześliczne umie opowiadać gawędy.

Jak światło księżycy swemi promykami osrebrza wszystko wokół siebie, tak lud nasz — legendami i poezją osnuł, oprzął, ożywił wszystko to, co wokół siebie widzi. Każde prawie drzewo, kwiatek ptaszę, ma swoją historję i legendę. Każde przypomina nam, że za złe uczynki jest kara, za dobre — nagroda. Wszystkie podania ludowe, które przyrodę życiem ludzkim ożywają — są wspaniałą księgą, pełną poezji, piękna i wiary.

Oto dziś przynosimy wam takie podanie:

Był dawno, bardzo dawno, ubogi rolnik. Posiadał on małą niwę ziemi, ale nie miał koni, aby tę niwę zorać. Prosił i tego i tamtego bogatego gospodarza: „pożyczcie mi koni, abym swoją niwę zorał“, ale nikt nie chciał mu konia pożyczyć, każdy odpowiadał:

— Ja sam dla siebie mam pilną robotę, ja sam sobie muszę orać, siać, bo to teraz na wiosnę robota pilna.

I już sobie ludzie poorali prawie wszystkie zagony, pozasiewali ziarnem, zasadzili rozmaite jarzyny, a biednego rolnika niwa jeszcze nietylko nie zasiana, ale nawet nie zorana.

A miał ten biedak brata we wsi, największego bogacza. Drugi, dziesiąty i dwudziesty raz przyszedł on do brata bogacza i prosi:

— Pożycz mi bracie konia, pożycz, ja ci odrobie, ja ci się odwdzięczę, popatrz, już u ciebie zboże wschodzi, a na mojej małej niwie jeszcze nie orano.

— Nie ma czasu! — burknął brat — potem ci pożyczę.

Zapłakał biedny człek i odszedł ze łzami.

Aż nadeszła Wielka Sobota.

Bogacz do brata posyła i powiada:

— Jutro ci koni do roboty pożyczę.

Zasmucił się biedny, usłyszawszy to, bo ciężko mu i smutno było na samą Wielkanoc orać w polu, lecz cóż miał począć? Na drugi dzień rano, gdy wszyscy we wsi świątecznie poubierani szli weseli i szczęśliwi do kościoła, biedak z pługiem w pole do orania wyruszył.

Spotkał go siwy jak gołąb starzec i pyta:

— Co robisz człowiecze? Dziś, w takie święta idziesz orać?

— O, mój dobry staruszk — odpowiada ubogi wieśniak z bólem — prosiłem, błagałem, aby mi kto koni dał do orania, ale nikt nie chciał pożyczyć, aż na dziś dał mi brat koni do roboty.

— Zostaw tu konie z pługiem i idź do kościoła — odrzekł starzec.

Zawahał się trochę wieśniak, widząc jednak surowe spojrzenie starca, zostawił konie i poszedł do kościoła.

Wraca z kościoła i oczom swym nie wierzy — całe jego pole ślicznie zاورane. Zdziwił się też i bogacz, gdy mu biedak tak rychło konie odprowadził i wyszedł w pole zobaczyć, czy to prawda. Ledwie tam stanął, aż ów starzec siwiuteńki zjawił się i powiada:

— Nie chciałeś bratu pomóc w niedoli, w uroczyste święto kazałeś mu orać, więc za karę będziesz ryć ziemię do końca świata i nigdy jasności dziennej nie zobaczysz.

Starzec znikł, a bogacz przemieniony w kreta ryje i ryje pod ziemią, orze tam jak może, a światła słonecznego nigdy nie widzi.

## Pierwsza wycieczka wakacyjna

Wakacje! wakacje! płynęło z ust dzieci, opuszczających gmach szkolny. Radość nie do opisania. Każdy biegł w swoją stronę. Tadeusz z kilkoma kolegami o czemś rozmawiali.....

— Jak spędzimy wakacje — rzekł Tadeusz.

— Wiesz, Tadku, zrobimy wycieczkę — wtrącił Józik.

— Brawo! brawo! — posypały się okrzyki. Wszyscy pożegnali się umawiając się na najbliższą niedzielę na wycieczkę.

Nadeszła niedziela. Słońce promienne i radosne, wychylało się z za chmur. Tadeusz zerwał się z łóżka, cicho, by nie budzić rodziców, umył się, zmówił paciorek i spożył śniadanie. Wtem stuk do okna. — To Józik i koledzy krzyczą: „Wstawaj, śpiochu, czas już czas“. — Tadeusz wybiegł już na ulicę...

W pobliżu za miastem jest piękny las. To też zwawo i ochoczo ruszyli wszyscy w jego kierunku. Za miastem na komendę Tadka, rozległ się śpiew: „Hej, hej, do kniej“...

Z radością i humorem wkroczyli do

lasu. Tu rozbili namiot i rozpoczęli wesołe harce i gry. A słońce, wschodząc wyżej po błękitnie, rzucając swe promienie w głąb lasu. Zdala dał się nagle słyszeć turkot powózki i stąpanie kopyt końskich. Przerwano grę. Wybiegli na skraj lasu i o dziwo! Rodzice Tadka i Józika zajeżdżali przed las. W tej chwili Tadek dał rozkaz ustawienia się za drzewa i zanucenia piosenki. W jednej chwili rozległ się z za drzew wesoły śpiew piosenki szkolnej.

Radość rodziców była wielka z miłego przywitania, lecz niemniej się zdziwili, gdy chłopcy wyskoczyli z za drzew, stanęli kołem i zaśpiewali:

Witajcie rodzice kochani,  
Nad życie my was kochamy,  
Ciebie ojcze i matczko  
Na wycieczce tej witamy!

Następnie Tadek i Józio przywitani się z rodzicami, przedstawiając kolegów. Ojciec Tadka poczęstował wszystkich czekoladką.

Na nowo rozpoczęły się wesołe gry i zabawy, ale czas szybko uciekał. To też niezadługo z śpiewem na ustach wracali chłopcy do miasta...

Czas do domu, czas,  
Dzwonek z wieży woła nas!

Z zapałem opowiadali chłopcy o tej wycieczce w domu. Tadek bardzo dziękował rodzicom, iż pozwolili mu wziąć w niej udział i za miłe odwiedziny w lesie. — Tymczasem dzwon kościelny odezwał się, wzywając wiernych na nabożeństwo. Szli wszyscy, niosąc w sercu miłe wrażenia z odbytej pierwszej wycieczki wakacyjnej.

H. K. Silbernel.

—o—

## KONCERTY RADJOWE DLA MŁODZIEŻY.

Począwszy od 1-go września Polskie Radio nadawać będzie raz na tydzień koncerty szkolne. W porozumieniu z Min. W. R. i O. P. czas trwania tych koncertów ustalony został na 45 minut. Jeden koncert w miesiącu przeznaczony będzie dla młodzieży gimnazjalnej, a trzy pozostałe, dla szkół powsz. (CPC.)

## W AMERYCE NAWET NIEMOWLĘTA MÓWIĄ PRZEZ RADJO.

W Wielkiej Brytanji zakazano dzieciom poniżej 14 lat występować przed mikrofonem. W Londynie przestrzegają ściśle tego zakazu, natomiast w Ameryce nawet niemowlęta dopuszczane są do mikrofonu. (CPC.)

—o—

## Humorek

— Władeczk, już się chyba najadłeś?

— O, nie, mamusiu, bo mnie jeszcze brzuszeczek nie boli.

## TRAFNA ODPOWIEDZ.

Nauczyciel: Stasiu możesz mi powiedzieć, kiedy żył Krzysztof Kolumb?

Uczeń (bez namysłu): — W czasie, kiedy Ameryka została odkryta.